

# Kto wyrówna straty gospodarzy z Mnicha

Data publikacji: 5.03.2004 0:00



*brak zdjęcia*

Od wypadku minęły już niemal trzy miesiące, tymczasem mniszanie nie dostali żadnego odszkodowania. Co więcej, nie wiadomo, czy kiedykolwiek zobaczą pieniądze. Firma, której lokomotywa spowodowała kolizję, domaga się bowiem, by udowodnili, że... rzeczywiście zostali poszkodowani.

Do feralnego zdarzenia doszło w nocy 9 grudnia. Na skład cystern stojących na torach między Chybiami a Pruchną najechała lokomotywa. W ciągu kilkadziesiąt minut do okolicznych rowów przedostało się około 20 ton oleju napędowego. Dzień później usuwaniem skażenia zajęła się specjalistyczna firma, natomiast na grudniowej sesji Rady Powiatu Cieszyńskiego przedstawiciele PKP oraz firmy, do której należała lokomotywa, zapewniali, że wszystkie powstałe straty zostaną wyrównane.

- *Obiecywali, że zjawią się u nas po Nowym Roku, tymczasem do dzisiaj nikogo nie było. Oni ładnie opowiadali, ale widać, że chcą to załatwić jak najmniejszym kosztem -* mówią Żertkowie i pokazują swoje pole rozjeżdżone ciężkim sprzętem.

- *Poligon nam pod oknami zrobili. Jak patrzę na tę łąkę, chce mi się płakać. Nie mogło to się zdarzyć w Czarnolesiu? Mamy teraz same problemy, a przecież to nie my zawiniliśmy -* mówi D. Żertka.

Już w grudniu mniszanie wysłali pismo do PKP w Katowicach. Kolej odpisała im, że znalazła winowajcę, którym jest Przedsiębiorstwo Transportu Kolejowego i Gospodarki Kamieniem w Zabrze. Napisali więc do Zabrze, prosząc o wyrównanie strat. W odpowiedzi otrzymali pismo, w którym zabrzańska firma zwraca się do nich o określenie wysokości satysfakcjonującego ich odszkodowania za straty powstałe w produkcji rolnej.

*„Prosimy o udokumentowanie powstałych strat w oparciu o powierzchnię i kategorię skażonych gruntów oraz o potwierdzenie tych danych w odpowiednim urzędzie administracji państwowej” -* pisze Ferdynand Wilk, członek Zarządu Przedsiębiorstwa Transportu Kolejowego i Gospodarki Kamieniem w Zabrze.

- *Jak my mamy oszacować straty? To przecież oznacza koszty, które musielibyśmy ponieść -* mówią Żertkowie i dodają, że oprócz rozjeżdżonej łąki zagrożony jest los okolicznych drzew, a wypas bydła prawdopodobnie przez lata będzie niemożliwy.

- *W dodatku strach pić wodę ze studni -* stwierdza pan Mieczysław.

Ferdynand Wilk w rozmowie z „Głosem” nie widzi jednak żadnego problemu. Informuje, że właśnie wysłał człowieka do Chybia, by na miejscu dogadać się z właścicielami gruntu.

- *Jeśli rzeczywiście są jakieś straty, niech pani Żertka weźmie rzeczoznawcę i określi, ile chce pieniędzy. Pytaliśmy ją zresztą o to. Odpowiedziała, że nie wie. To skąd my możemy wiedzieć -* stwierdza F. Wilk.

- *Akcja trwa, ale dopiero wiosną, po zbadaniu gruntu, będziemy wiedzieć, czy skażenie zostało usunięte. Jeżeli pozostaną jakieś zanieczyszczenia, będziemy dalej oczyszczać, a za straty zapłacimy. Myślę, że się dogadamy, gdyż do sprawy podchodzimy bardzo elegancko -* zapewnia F. Wilk.

